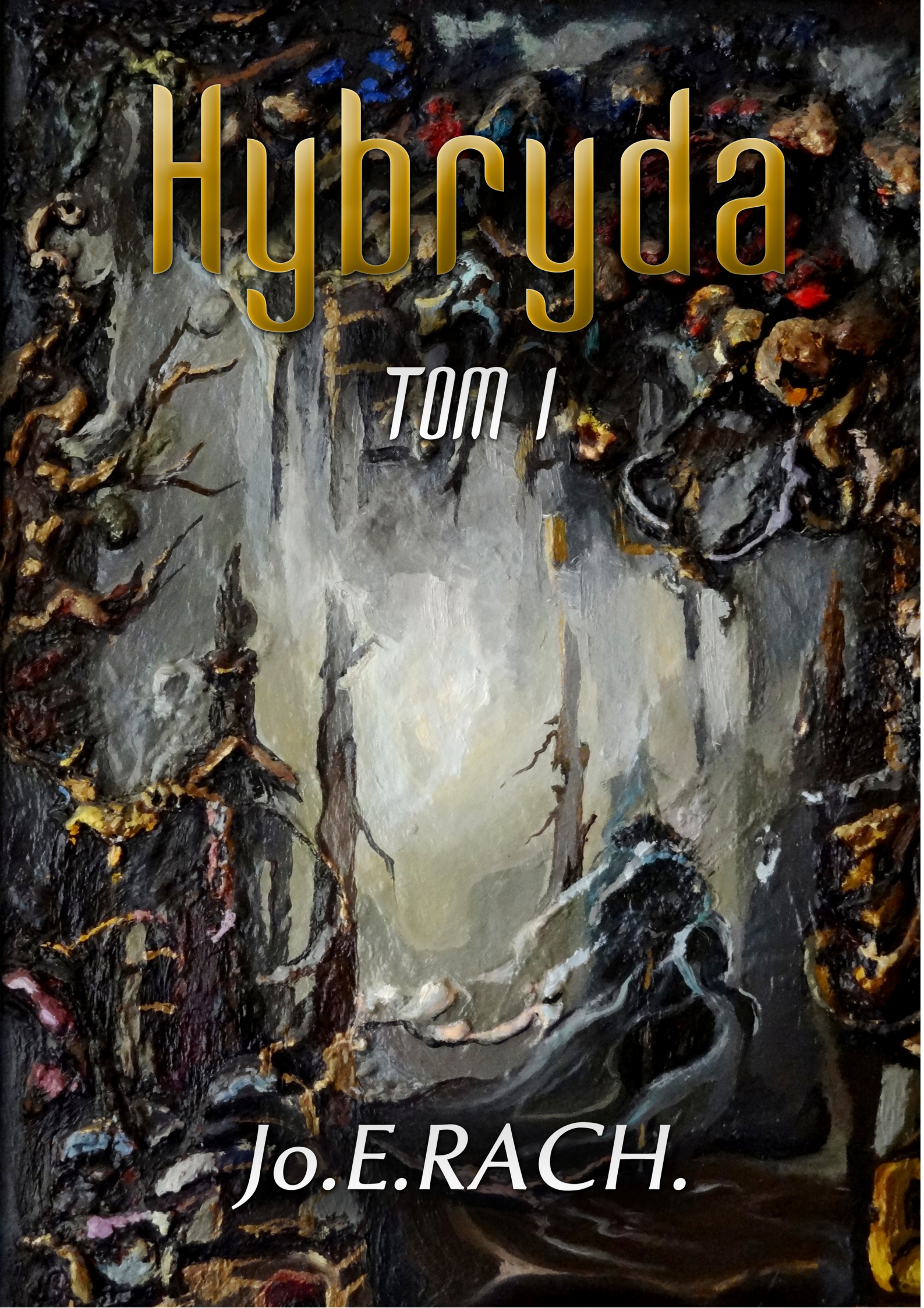


An abstract painting with a dark, textured background. The central area is dominated by a vertical band of light gray and white, with some yellow and blue accents. The edges are dark and heavily textured with various colors like brown, black, and hints of red and blue. The overall style is expressive and painterly.

Hybryda

TOM I

Jo.E.RACH.

HYBRYDA

tom I

by Jo.E.RACH.

© by Jo.E.RACH.

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji zabronione bez
pisemnej zgody autora

ISBN
978-83-272-3203-8

okładka
wg pomysłu autorki na podstawie obrazu Niny Kołaczyk

redakcja
Jolanta Król

październik 2012

[Kup książkę](#)

DO CZYTELNIKÓW

Ta książka i następne tomy powstały z potrzeby serca. Pierwsze nieśmiałe myśli, pojawiające się w wyobraźni niewielkie scenki, z czasem zaczęły łączyć się we wspólną całość. Jakiś natrętny głos odzywał się w moim mózgu, nakłaniając do wzięcia pióra do ręki. Posłuchałam go. A on zaraz rozpanoszył się niezmiernie. Na początku spokojnie dyktował mi pierwsze, niezdarne słowa i zdania. Jednak z dnia na dzień rozkręcał się coraz bardziej. Potem doszło do tego, że musiałam go powstrzymać, mówiąc:

– Ej, facet, powoli, nie nadążam za tobą. Dyktował mi jak nakręcony. Pytanie: skąd wiem, że to facet? Otóż, nie wiem. Tak po prostu czuję. To bardzo ciekawe wrażenie. Wydawałoby się, że o miłości powinna rozprawić kobieta, a tu nie. Niespodzianka. Najważniejsze, że zna się na rzeczy i wie, co to znaczy prawdziwa miłość. To przecież najistotniejsze.

A teraz na poważnie. Moja książka opisuje wielkie, prawdziwe miłości. I zaręczam Wam, że takie rzeczywiście istnieją! Bratnie dusze, dwie połówki tego samego jabłka – to nie fikcja, uwierzcie mi. Sama doświadczam tego każdego dnia i dlatego wiem, o czym piszę. Życzę wszystkim, którzy zechcą zagłębić się w lekturę mojej książki, by spotkali na swojej drodze tę jedną, jedyną istotę, która została stworzona tylko dla nich. Z całego serca im tego życzę. Świat bez miłości jest smutny...

Chciałabym jeszcze napisać o muzyce, która jest dla mnie jedną z najważniejszych rzeczy. To przy niej marzę, przy niej rozwijam swoją wyobraźnię, przy niej się kocham. Lubię muzykę bardzo różnorodną, a mając otwarty umysł, nie blokuję się na żadne jej rodzaje. Słucham i po prostu wybieram to, co gra mi w duszy.

A kocham: 30 SECONDS TO MARS za burzę emocji, którą wywołały we mnie ich utwory, Jareda Leto'a za jego cudowne oczy, które są prawdziwymi zwierciadłami duszy i które zainspirowały mnie do stworzenia postaci Adama. Opisuję go w drugim tomie, dając mu przepiękne, błękitne patrzalki.

Kocham Jeana Michela Jarre'a za jego „Equinoxe” i „Oxygen”. Dzięki nim wylatuję na „moją planetę” i jest to zawsze cudowna podróż. Mój mąż uparcie twierdzi, że jestem ufoludkiem, więc muszę mieć „swoją planetę”. I mam.

Kocham METALLICĘ za... wszystko. Za to, że jest METALLICĄ i jest po prostu gigantem.

Kocham AMON AMARTH za żywiołowość i energię, którą daje mi ich muzyka. To dzięki utworowi z ich ostatniej płyty „SURTUR RISING”, zatytułowanemu „Doom over dead man” powstał czwarty tom mojej powieści. Roboczo zatytułowałam go „Zmierzch bogów”, ale wszystko jeszcze może się zmienić.

Na koniec chcę napisać o zespole, którego muzyka pozwala mi wspinać się na himalaje wyobraźni. Jestem nią zauroczona i zahipnotyzowana. Zespół nazywa się SEPTICFLESH i gra niesamowity, symfoniczny death-metal. Dzikie, nieokiełznane „Sumerian Daemons”, agresywne i tajemnicze „Communion”, antyczne, pełne rozmachu „The Great Mass”, grają w mojej duszy, w każdym jej zakątku... Czysta zmysłowość i seksualność tej muzyki przyprawia mnie o dreszcze... A po takiej dawce energetycznej muzyki polecam „Cztery pory roku” Vivaldiego lub jego „Stabat Mater”. Zaręczam wam – wtedy wasz zaskoczony mózg wyprodukuje tyle nowych komórek, że aż poczujecie to od razu...

Podziękowania dla mojej ulubionej malarki Ninki, której obrazy wykorzystuję na okładkach moich książek. Maluj dalej te niezwykle, tajemnicze obrazy, proszę.

A dla mojego męża – za namówienie mnie do wydania mojej pisaniny, za wspieranie mnie i za tych kilka krytycznych, ale potrzebnych uwag – gorące buziaki. Uwielbiam cię mój „faceciku” za wszystko i do końca świata!

WSTĘP

Kocham Paryż. Tę jego niesamowitą atmosferę. Kocham wąskie uliczki Montmartre, gdzie dawno, dawno temu można było spotkać wszelkiej maści artystów, najczęściej na lekkim rauszu. Chodzili zapałzeni na świat rozmarzonymi, lekko nieprzytomnymi oczami, widzącymi inaczej otaczającą ich rzeczywistość.

Uwielbiałam ich podejście do życia, wolne i dekadentkie. Gdy wokół nich większość tonęła w prozie życia, aż do bólu pogrążona w nijakości swojej egzystencji, oni bawili się nim.

Jakże dobrze ich rozumiałam. Przecież najprostsze, najbardziej prozaiczne czynności mogą być przyjemne, wesołe lub nawet tragikomiczne. Potrzeba tylko odrobiny wyobraźni, tej chęci i tej radości istnienia.

To właśnie tutaj poznałam *ADAMA* – mojego ukochanego człowieka. Poderwał mnie na placu Tertre. Jego teatralne słowa, zapewne niejedną raz wypowiedziane do innych kobiet, zadziały – zwróciłam na niego uwagę.

Oglądałam wtedy bohomazy miejscowych artystów, najczęściej kiepskie, przeznaczone dla masowego klienta. Między tą tandetą trafiały się czasami prawdziwe perełki, wystawiane tylko wtedy, gdy ich autorzy przepili lub przebulali wszystkie pieniądze. Wtedy właśnie, by nie umrzeć z głodu, wystawiali swoje skarby. Kupowałam od nich te cudenka, płacąc dużo więcej, niż chcieli.

Właśnie wypatrywałam czegoś takiego, gdy nagle jeden z malarzy padł przede mną na kolana i z egzaltacją w głosie zawołał:

– Królowo piękności, słodka bogini, pozwól, abym ja, niegodny, dostąpił zaszczytu namalowania twojego cudnego oblicza.

Tak właśnie wyglądał początek naszej znajomości. Początek wspaniałej miłości, która trwała bardzo, bardzo długo. Niestety skończyła się tragicznie. Odebrało mi to chęć do życia na wiele lat. I tylko niesamowita troska i delikatność naszego Króla wyprowadziły mnie z zapaści.

To długa i piękna historia, która zaczęła się w 1888 roku. Ale o tym opowiem później.

Teraz jest rok 2010. Chodzę po znanych uliczkach Paryża i przypominam sobie wszystkie cudowne chwile, spędzone w tym mieście. Wspinam się na wzgórze, na którym góruje bazylika Sacré-Cœur. Uwielbiam siedzieć na schodach przed bazyliką i podziwiać panoramę Paryża. Tu zawsze było moje serce, a w tej dzielnicy przede wszystkim.

W Paryżu poznałam również moją najlepszą przyjaciółkę *IZABEL*. Parę lat wcześniej, nim spotkałam *ADAMA*. To była wspaniała kobieta, wolna i waleczna. Teraz na podobne do niej mówi się „wojujące feministki”. Tylko, że wtedy kobiety nie miały pojęcia, co to znaczy równouprawnienie. Były ozdobnym dodatkiem do mężczyzny, zależnym od niego całkowicie.

Ale nie ona!

Córka bogatego kupca, niechętnie przyjmowała pieniądze od ojca i kiedy tylko skończyła szkołę, zatrudniła się w „Tygodniku Kulturalnym”, gdzie prowadziła rubrykę o wydarzeniach artystycznych Paryża. Pisała również wiersze, które często pojawiały się na jego łamach.

Była świetną dziewczyną, pełną energii i pomysłów. Często spotykałyśmy się pod Katedrą Notre Dame, w miejscu, gdzie poznałyśmy się w 1875 roku. Zwiedzałyśmy galerie, salony sztuki, wystawy. Spacerowałyśmy nad Sekwaną oraz po wielkich bulwarach, które po przebudowie Paryża przez genialnego Haussmanna były przemiłym miejscem do pieszych wędrówek. Roześmiane i szczęśliwe przemierzałyśmy Paryż wzdłuż i wszerz. Kochałam to miasto wtedy i kocham je teraz. Tyle pięknych chwil mojego życia jest z nim związanych!

To tutaj również spędziłam kilka lat u boku naszego Króla. Kocham go bardzo! Kocham go jako mężczyznę i jako „brata”. Bo tak właściwie jest moim bratem. Płynie w nas ta sama krew. Niesamowita, jedyna i niewyobrażalnie silna krew mojego ojca – *ARAGONA*.

Teraz, gdy siedzę znów po dłuższej nieobecności na schodach przed Sacré-Cœur, jestem jak zwykle zauroczona tym wszystkim, co mnie otacza. Jest wyjątkowo ciepły październik.

Jutrzejszej nocy odbędzie się wielkie zgromadzenie wszystkich Starszych z Europy i Afryki, Namiestników z Azji i Bliskiego Wschodu oraz przywódców Klanów. Przybędą dzisiejszej nocy.

Wszyscy są zbulwersowani wiadomościami o spiskowcu, który podburza naszą społeczność przeciwko Królowi. Jak dotąd jest nieuchwytny. Chce wykorzystać niezadowolenie, jakie wywołują nowe rygory, które zamierza wprowadzić Król. Jutrzejsze spotkanie będzie dotyczyło właśnie tych nowych zasad.

Moje główne zadanie to ochrona Króla, jako tzw. tajna broń.

Dlaczego?

Dlatego, że po moim ojcu, *ARAGONIE*, jestem najsilniejszą istotą naszej Rasy.

Nasza Rasa – co to takiego?

Na początku jej istnienia została nazwana *KUR-GALLI*, co w luźnym tłumaczeniu oznacza stwory *KUR*. *KUR* był Panem Świata Podziemnego. Pierwsze istoty powstały w jego Królestwie, zwanym Kur-nu-gi-a „Kraina bez powrotu”. Wszyscy nosimy w sobie część jego krwi, która nie u każdego jest jednakowa. Mój ojciec ma w sobie najwięcej „boskiej” krwi. Dostał ją od samego Władcy Podziemi ponad pięć tysięcy lat temu. Chociaż *ARAGON* to najstarszy i najsilniejszy *KUR-GALLI*, największym ewenementem jestem ja.

Zawdzięczam to mojemu ojcu. Dzięki niemu urodziłam się i dzięki niemu stałam się unikatem.

Jestem *HYBRYDĄ* – pół człowiekiem, pół *KUR-GALLI* i jedynym takim egzemplarzem na świecie.

Najwyższy już czas, abym się przedstawiła:

Mam na imię *KALA*, skończyłam osiemnasty rok życia dokładnie... 302 lata temu. Wtedy właśnie przeszłam przemianę. Wyglądam jednak zdecydowanie poważniej. Kobiety w XVII wieku były bardziej dojrzałe, zostając żonami i matkami w czternastym, szesnastym roku życia. Według dzisiejszych standardów mój wygląd można by określić na 22-25 lat. Jestem wysoka, szczupła i wysportowana. Mocne, stalowe mięśnie kształtowałam sobie od wczesnej młodości. Natomiast ciemnokasztanowe włosy z naturalnymi, jaskrawo-miedzianymi pasmami, opadające dużymi falami do pasa, przypadły mi w udziale po mojej matce. Do tego intensywnie zielone oczy o niespotykanych, szmaragdowych przeblaskach i drobna, owalna twarz z ustami o mocnej, czerwonej barwie. Wyglądem zdecydowanie przypominam *ANNE*, moją kochaną, cudowną matkę. Ojciec też „dołożył” od siebie co nieco, ale o wiele więcej z charakteru niż z fizjonomii.

Jestem świadoma swojej atrakcyjności, zwłaszcza po tylu przeżytych latach i nie zamierzam udawać skromnej idiotki. Wiem, że faceci ciągną do mnie, jak ćmy do płomienia.

Ale nie zwyczajni faceci!... Tacy, którzy wychodzą tylko nocą.

Ci, którzy widzą mnie za dnia, zauważają taką samą, szczupłą i wysoką „laskę”, ale z ciemnymi, prostymi włosami, splecionymi najczęściej w warkocz. Z szafirowo-niebieskimi oczami i dużymi namiętymi ustami.

To zasługa nie peruk, ani szkieł kontaktowych, ani innych gadżetów robiących cię na wampa. To naturalna metamorfoza, którą stosuję, gdy wychodzę za dnia. Tyle o wyglądzie. Teraz napiszę o moim „charakterku”. Spontaniczność i nadmiar energii, która mnie rozpiera, czasami dają się we znaki i ojcu, i Królowi. Obydwaj zgodnie twierdzą, że jestem strasznym uparciuchem. Ojciec porównał mnie nawet do stada zapierających się osłów. Oczywiście przesadził! Po prostu, kiedy mam rację, staram się postawić na swoim. Mimo nieokiełzanego żywiołu, jaki „wyziera mi zza pazuchy” próbuję być łagodna i delikatna. W codziennym życiu kieruję się jasno sprecyzowanymi zasadami moralnymi: dobrem, uczciwością i sprawiedliwością.

Jednak pod tym – dla niektórych być może zbyt narcystycznym opisem – kryje się mroczna część mojej osobowości. Bardzo mroczna!

Jestem drapieżnikiem. Jednym z najniebezpieczniejszych!

I... zabijam!

Pierwszy raz odebrałam życie komuś kilka dni po przemianie. Broniłam wtedy matki przed zbirami, które wtargnęły do naszego majątku. Zabiłam ich wszystkich! Jej niestety nie zdołałam uratować.

Przede wszystkim jednak unicestwiam zdegenerowane osobniki naszej Rasy. Wykonuję wyroki śmierci wydane przez Króla. Nie wszystkie. Tylko te, dotyczące najsilniejszych, a przez to najbardziej niebezpiecznych *KUR-GALLI*.

Większość moich umiejętności i możliwości jest trzymana w ścisłej tajemnicy, a zwłaszcza to, że mogę egzystować za dnia. Tylko mnie jedynej słońce nie spala na popiół!

Ale o tym wszystkim opowiem później, tak jak obiecałam...

ROZDZIAŁ 1

W rezydencji Króla zapanowało wielkie zamieszanie. Przybyła cała elita naszej Rasy. Wszyscy bardzo poruszeni wiadomością o spisku.

Dawno nie było tu takiego zjazdu. Ostatnio w dniu połączenia Króla i *IZABEL*, w 1989 roku. Dziesięcioro Starszych, trzech Namiestników, Mistrz z dwoma Wojownikami i trzydziestu przywódców Klanów przybyło zeszłej nocy. Do tego kilkudziesięciu wiekowych Stwórców, którzy chcieli uczestniczyć aktywnie w życiu Rasy.

Nie mogłam nigdzie wychodzić, więc siedziałam ze śpiącą jeszcze *IZABEL* i Królem w ich sypialni.

– Im mniej naszych będzie cię widzieć, tym lepiej. Dobrze o tym wiesz – tłumaczył mi Król. Wiedział jak nienawidzę zamknięcia. Ale miał rację. Albo jestem jego tajną ochroną, albo paraduję przed wszystkimi jak modelka na wybiegu!

– A jeśli coś się wydarzy i będziesz potrzebował mojej ochrony, Panie? – niepokoiliam się.

– Zobacz, ilu mam obrońców: Mistrz z Wojownikami, moja Straż, no i Starsi. Nie wydaje mi się, aby któryś z nich spiskował. Starsi prowadzą zbyt wygodne życie, by ryzykować jego utratę. Nie sądzę, aby nam coś dzisiaj zagrażało – uspokoił mnie.

Spojrzałam mu w oczy marszcząc brwi.

– Proszę cię, Panie, bądź mimo wszystko bardzo ostrożny. W razie czego, zaraz kontaktuj się ze mną. Mam złe przeczucia.

– *KALO*, nie martw się. Już niedługo ich tu nie będzie. Wytrzymaj tych parę godzin. Za godzinę zajdzie słońce, a dziesięć minut po zachodzie spotykamy się w głównej sali. Zajmie nam to najwyżej dwie godziny, no, może trochę dłużej – tłumaczył jak dziecku. – Namiestnicy z Azji wyruszają zaraz po spotkaniu, tak, by dzisiejszej nocy przemieścić się jak najdalej. Może uda im się następnej nocy dotrzeć do siebie. Namiestnik z Bliskiego Wschodu i Starsi też na pewno nie będą zwlekać. Tak więc najpóźniej za trzy godziny będzie tutaj już spokojnie i odzyskasz tę twoją upragnioną wolność.

– Martwi mnie, Panie, że będziesz tam sam. Boję się o ciebie – mówiłam to, co czułam. Odkąd podjęłam się roli jego ochroniarza i „agenta do zadań specjalnych”, martwiłam się o niego bardzo często. Nieistotne było dla mnie to, że żył od paru tysięcy lat i jak do tej pory świetnie dawał sobie radę. Teraz, gdy dbałam o jego bezpieczeństwo, stałam się prawie nadopiekuńcza.

Podszedł do mnie i mocno przytulił.

– Nie martw się, skarbie. Przecież nie jestem bezbronny. Jestem słabszy od ciebie, ale na pewno silniejszy od całej reszty. Poza tym jest moja Straż i Mistrz z Wojownikami. Ich wszystkich jestem całkowicie pewien.

Wtuliłam się w jego ramiona, ale niepokój mnie nie opuszczał.

– Nie znam Mistrza ani jego Wojowników. Przez tyle lat udawało ci się, Panie, ukrywać mnie prawie przed wszystkimi. Właściwie nie znam nikogo, z wyjątkiem *XAWIERA*, dwóch Starszych, twojej Straży i służby. Ciekawe, czy ktoś wie o mnie więcej rzeczy?

– Niestety, tak! – Król zrobił kwaśną minę – Wiesz, że plotki są wszędzie. Gdy byliśmy razem, wszyscy bardzo chcieli cię poznać, ale ja, jak zapewne pamiętasz, nie zgadzałem się na to. To tylko zaostrzało ciekawość. Dowiedziałem się, że nawet przekupywali służbę, by dowiedzieć się o tobie jak najwięcej. Kiedy się rozstaliśmy, wcale nie przestali się tobą interesować, zwłaszcza, że wiedzieli o twoich wizytach w rezydencji.

Zdumiałam się słysząc jego słowa:

– Skąd wiedzieli? Przecież starałam się nikomu nie pokazywać.

Zaśmiał się leciutko, całując moje włosy.

– Nie znasz docieklivosti służby, *KALO*. To bardzo sprytnie stworzenia. Wiem, że nie robili tego w złych zamiarach. Po prostu – to, co jest trzymane w tajemnicy, budzi ciekawość i plotki.

– No tak, nie dziwię się już teraz, skąd wzięły się pogłoski, że jestem twoją kochanką, Panie. Ale to świetnie. Przynajmniej nikt nie domyśla się prawdy.

Przytulił mnie mocniej do siebie.

– Widzisz, masz przeze mnie tylko kłopoty – powiedział trochę zażenowany. – Nie dosyć, że musisz się mną opiekować i narażać swoje życie, to jeszcze jesteś obrażana głupimi insynuacjami.

Oparłam czoło o jego pierś.

– Przecież to dla mnie kompletnie nieistotne, co wszyscy o mnie myślą. Najważniejsze, że ty, Panie, jesteś moim największym przyjacielem. Ty, ojciec i *IZABEL*, jesteście dla mnie najważniejsi. Tylko to się liczy – mówiłam z uczuciem. – Niech sobie mówią, co chcą, bylebyś ty, Panie, był bezpieczny. Dobrze wiesz, że bez ciebie zapanowałby chaos. Dlatego musimy uważać na wszystko!

– Tak, skarbie, masz rację. Będę uważał. Ale nawet, gdyby się coś działo, postaraj się nie ujawniać swoich mocy.

– Mam nadzieję, że nie będę musiała.

Usłyszałam szmer ze strony łóża, na którym spała *IZABEL*. Król usłyszał to samo.

– O, *IZABEL* już się budzi – powiedział wesoło. – Witaj, kochanie.

Podeszliśmy do łóża; *IZABEL* powoli otwierała oczy. Po chwili patrzyła na nas już całkiem przytomnie, uśmiechając się promiennie.

– *KALA* będzie tu z tobą, podczas całego zgromadzenia. Nie musisz się niczego obawiać, kochanie. – Mówił do niej czule. – Tutaj będziesz bezpieczna.

Posłałam jej uspokajający uśmiech, a ona powoli wstała i podeszła do nas. Król złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Zaraz muszę iść – powiedział spokojnie. – Nie mogą na mnie czekać. Mam nadzieję, że uda się załatwić jak najwięcej spraw. Ciekawe, jak przyjmą nowe rygory, które zamierzam im narzucić. Pewnie będą niezadowoleni. Trudno – wzruszył ramionami. – To tylko dla dobra nas wszystkich.

Miał całkowitą rację. Nie można było pozwalać na niekontrolowane przemiany, dokonywane przez nieodpowiedzialnych Stwórców. Młodzieńcy *KUR-GALLI* nie panowali nad swoimi odruchami i głodem, więc zdarzały się przypadki nadmiernego osuszania z krwi ludzkich dawców. We współczesnym świecie ludzi nie mogliśmy sobie pozwolić na błędy i nieostrożność. Dlatego Król postanowił, że tylko za jego zgodą i po jego weryfikacji będzie można stworzyć nowego *KUR-GALLI*.

– Szkoda, że nie będzie mnie w sali – powiedziałam naburmuszona. – Bez problemu wyczulałabym i zobaczyła w aurze wszystkich zgromadzonych, kto się zamierza buntować.

– Mam nadzieję, że nikt! – rzucił ostro. – Dobrze moje kochane, muszę już iść. Jest późno – dodał po chwili spokojniej.

Pocałował mnie w czoło, a *IZABEL* w usta.

– Proszę, uważaj na wszystko – powiedziała do niego, wpatrując się w jego twarz z miłością i troską. Poglaskał ją z czułością po policzku.

Wyszedł, a mnie ogarnął dziwny niepokój. Czułam wyraźnie, że powinnam być przy nim.

– Chyba jestem przewrażliwiona – powiedziałam do siebie w myślach.

– Widzę, że się martwisz – usłyszałam głos *IZABEL*. – Uważasz, że coś mu grozi?

– Nie wiem. Ale źle to wszystko odbieram. Niepokoję się. Zbyt dużo obcych w pobliżu, a wróg może być wszędzie.

– Ja też się denerwuję. – Usiadła ciężko na łóżku.

Chodziłam nerwowo po pokoju. Złościło mnie takie czekanie w niepewności.

Spojrzałam na *IZABEL* – siedziała zamyślona w kompletnym bezruchu. Taki bezruch najbardziej pokazywał naszą „nieludzkłość”. Każdy członek Rasy umiał „robić za posąg”, ale ja,

jako piorunująca mieszanka, niestety nie. Pamiętałam dobrze, że *IZABEL*, jeszcze jako człowiek, była tak samo postrzelona jak ja. Po chorobie i po przemianie zdecydowanie się wyciszyła. Stała się wręcz bojaźliwa i niepewna siebie. Liczyłam, że kiedyś to się zmieni i wróci moja waleczna, spontaniczna przyjaciółka. Ja natomiast nadal byłam nieokiełznanym żywiołem. Czasem zastanawiałam się, jak ojciec i Król wytrzymywali ze mną. Niejeden raz miałam różne szalone pomysły, a oni z anielskim wręcz spokojem tłumaczyli mi, że muszę to jeszcze przemyśleć i zastanowić się spokojnie, zanim coś zrobię. Czasami jednak pozwalali mi zrobić coś szalonego, obawiając się, że wyrwę się spod ich kontroli. To były dawne czasy. Wtedy to oni troszczyli się o mnie. Teraz byłam już samodzielna i to ja opiekowałam się Królem.

W tym momencie, choć nosiło mnie strasznie, wiedziałam, że muszę usłuchać swojego Władcy. Jak na złość czas włókł się niemiłosiernie. Żeby zająć się czymkolwiek, wzmocniłam blokadę w całym apartamencie, czyniąc z niego twierdzę nie do zdobycia. Wreszcie, wyczerpana i zdenerwowana, usiadłam w fotelu.

Minęły już dwie godziny i na razie nic złego się nie działo. Przynajmniej miałam taką nadzieję. Coś jednak nie dawało mi spokoju. Wyczuwałam w powietrzu jakieś wibracje. Z powodu tak dużej liczby obcych, moje zmysły działały gorzej, ale mimo to, coś do mnie docierało.

– Posłuchaj *IZABEL*, nie wytrzymam tu już dłużej – rzuciłam nerwowo. – Pójdę, chociaż na chwilę, zobaczyć, co się dzieje na korytarzach. Nie mogę siedzieć beczynn timer, zwłaszcza, że mój instynkt odbiera jakieś złe fluidy.

– Co czujesz? – zapytała natychmiast.

– Nic konkretnego, zbyt dużo tu osób i zbyt wiele emocji. Wszystko mi się miesza. Ale zła energia co jakiś czas pojawia się w tym melanżu. Muszę to sprawdzić. Nie bój się, jesteś zabezpieczona. Nikomu nie uda się tutaj wejść.

Pokiwała głową na moje słowa.

– Nie boję się – powiedziała spokojnie. – Idź *KALO*, nie lekceważ swojej intuicji. Tylko uważaj na siebie.

– Będę uważać i na siebie, i na Króla – przyrzekłam.

Wysłałam szybko z pokoju sypialnego i przez wielki hol dostałam się na korytarz. Wzmocniłam blokadę na drzwiach. Żaden członek naszej Rasy nie był jej w stanie pokonać, z wyjątkiem mojego ojca i Króla. Dlatego mogłam bez obaw zostawić *IZABEL* samą.

Rozejrzałam się dookoła. Korytarze były puste, ruszyłam więc cichutko w stronę głównej sali, nie nakładając osłony. Była dość daleko od prywatnych komnat królewskich. W tej części panowała kompletna cisza. Dopiero, kiedy weszłam do części oficjalnej, usłyszałam poruszającą się gdzieś w pobliżu służbę. Na razie jednak nikogo nie było w zasięgu wzroku. Powoli zbliżałam się do celu, gdy nagle usłyszałam w głowie głos Króla.

– *KALO*, strzeż *IZABEL*! Zostaliśmy zaatakowani! Nie pozwól, żeby coś jej się stało!

Przerwał połączenie. Musiało być ciężko, skoro nie zdołał mi nic więcej powiedzieć. Natychmiast stworzyłam osłonę i przeniosłam się do środka tego olbrzymiego pomieszczenia, służącego do oficjalnych spotkań. Wiedziałam, gdzie jest bezpieczne miejsce: w prawym rogu tuż za dużą rzeźbą. Właśnie za nią się ukryłam. Miałam tu doskonały punkt obserwacyjny.

W sali panował straszliwy chaos. Król, lekko przyciśnięty do ściany, chroniony był przez trzech Wojowników, którzy blokowali wszystkie kule mocy, lecące w ich kierunku. Trochę dalej spostrzegłam Straż i *XAWIERA*. Także i oni blokowali napływającą w ich kierunku moc. Gdy przyjrzałam się reszcie, zauważyłam, że tylko część atakuje Króla i Straż. Kilku schowało się z tyłu pomieszczenia, za krzesłami, nie uczestnicząc w walce. Natomiast reszta, zdeorientowana, nie wiedząc, kto ich atakuje, wyrzucała kule mocy na oślep.

Wrzaski walczących i hałas przewracanych mebli były nie do wytrzymania. Szybko rozdzieliłam swoją kulę mocy i wysłałam w kierunku trzech napastników, najzjadle atakujących Króla i Wojowników. Padli na plecy, nie dając znaku życia. Nie interesowało mnie to teraz wcale.

– Jeśli nie żyją, tym lepiej – pomyślałam.

Po chwili zlokalizowałam następnych dwóch, którzy atakowali Strażników. Za sekundę oni również leżeli bez ruchu. W tym samym momencie dwóm atakującym udało się pokonać Strażnika blokującego drzwi. Rzucili się do ucieczki. Kątem oka zauważyłam, że *XAWIER* wybiegł za nimi.

– *KALO!* – usłyszałam w głowie. – Wiem, że tu jesteś! Dlaczego nie pilnujesz *IZABEL*?!

– *IZABEL* jest bezpieczna. To tobie, Panie, grozi niebezpieczeństwo – odpowiedziałam.

– Dziękuję za pomoc! Zauważyłem, jak załatwiłaś tych pięciu. Tylko twoje kule mocy mają taką siłę. Ale teraz znikaj już stąd, zanim ktoś się zorientuje. Damy sobie radę. No już, znikaj natychmiast! – Rozkazał.

– Już mnie nie ma, mój Panie – odpowiedziałam. I tak musiałam wynieść się stąd. Moja osłona wystarczyłaby mi jeszcze tylko na dwie minuty. Zresztą, walka była już słabsza. Większość agresorów wyczerpała w dużym stopniu swoją moc. Teraz raczej się bronili, niż atakowali. Zauważyłam, że coraz więcej osobników rezygnowało z walki, kładąc się na ziemię i krzyżując ręce na karku.

Tak, starcie zbliżało się już do końca. Mogłam spokojnie ewakuować się z tego miejsca.